DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 47.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 14.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 47. Kraków dnia 15 lipca 1914. Nr 14.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABEŁ"
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Jeneralne zastępstwo „Djabła" na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej objęła Księgarnia Postępowa J. Kruszyńskiego, 1001 Chenest. Detroit Mich.

KANIKUŁA.

Kanikularne idą już czasy,
Więc kogo tylko stać na to,
Opuszcza Kraków, a takich masy,
Bo w całej pełni już lato.
Słońce dogrzewa, zaduch wśród murów
Publika na to nieczuła,
Szuka więc obcych niebios lazurów
I wzdycha: Ach, kanikuła!

Kto więcej grosza czuł w swej kieszeni,
Ten, idąc wzorem sąsiadów,
Z wyjazdem z miasta też się nie leni,
Do zagranicznych mknie badów,
Lub w oceanie płucze swe członki,
Winę na modę zaś składa,
Bo dziś, przy boku jechać małżonki
Nad morze, chyba wypada!

Niechaj świat widzi, Polak się nie da,
Jak może, z losem się zmaga,
Więc to, co mówią, że u nas bieda,
Już z tego widać, że blaga!
Zresztą tak znane stare przysłowie,
Że się z nas każdy zastawi,
Ale w cześć twoją, stary Krakowie,
Wobec się innych postawi!

Tylko dziennikarz biedak tu siedzi,
Przykuty do swojej taczki
I polowaniem ciężkiem się biedzi
Na węże morskie i kaczki.
Klnie na fortunę, ową zmiennicę,
Co mu los taki wykuła
I, dzierżąc w swojem ręku nożyce,
Narzeka: Oj!... kanikuła!

Wicek Socjalik.



W poletyce galicyjskiej okrutna psiokrew cichość. Bez cały misionc nicht nikomu psiokrew gnatów nie połomoł. Stapiński d piro we wrzyśniu przyobiecuje gienieralne lanie, a tera ci ino zbiro psiokrew hopy na dębowe jenstrumenty. Peda co naprzód musi być psiokrew zbiórka, a potym dopiru młócenie Całe szczyńście co naród takigo mynża bohatyrskigo ducha jezd posiadający, bo przez nigo nie byłoby nijakij frajdy przy wyborach.

W Krakowie na ten przykłod nimo psiokrew najmnijszyj nadziei coby była jaka wyborcza szopa. Lyo zarządziuł coby do pirszygo sirpnia wpłyneny psiokrew do maisratu wszystkie podania o mandaty. Jankanty z Bazysem zestawium psiokrew tablice kwalefikacyjne, z podaniem lat służby u dymokratów, abo konserwatów, bo tera oba te narody to jedna graba. Potym ci sekcja skarbowa, kahał i komisyje konsynsowa, kanalizacyjna i aprowizacyjna, wydadzom o kandedatach swoje psiokrew opinje — potym Lyo da befel odesłać papiry do komisyi targowej, do zarządu cmyntarza i zakładu czyszczenia miasta, — potym Lyo z Jankantym, Bazysem, Bandroskim i Starzeskim kandedatury zatwierdzi, — potym „Czas“ i „Ryforma“ ogłoszom psiokrew najfajnijszych kandedatów skoncentrowanej żydowsko - polskij konsyrwatywnej dymokracyi potym komisyjo wykonawcza z prezysem Dachem zrobi co potrza z kartami głosuwania, brzanami i umrzykami — potym do urny pudzie naród durny — potym Jankanty jako najsławnijszy psiokrew matematyk krakowski obliczy głosy — i ślus! Na drugi dzín dowi sie naród do kogo mioł psiokrew zaufanie. Dowiedziołby sie i tera, na dwa misionce naprzód, gdyby Lyo, Jankanty i Bazys nie byli chłopy morowe, sekretu świncie dotrzymujące.

Na szczyńście jeszcze Lyo nie przyłączył psiokrew do Krakowa całyj psiokrew Galicyi, a bez to wybory w jenszych miastach i w biedroniowych okryngach przyniesą narodowi niejedną frajdę. Prawdę rzekący to w miastach frajda bedzie mnijsza, jako co przez pozwoleństwa gudłajskigo nicht psiokrew posłem nie ostanie. Wiedzioł o tym Jaworski, pokłonił sie nisko gudłajom i choćby przeciw nimu nie jakiś Kostkiewicz, ale sam Kościuszko był kandedujący, toby nic psiokrew nie poradził. Jak żydy o kim pedzą to nasz kandedat, to ślus — kajnc gadanie nic nie poroże. Lotygo jakby jaki jendyk, abo ligowiec od spolszczynia miast, abo rydachtur ode „Głosu Narodu“, abo jaki jenszy antysemitnik, chcioł ostać posłem, to niech sie ino psiokrew zgłosi do Lewynstejna, abo jenszego Bazysa, niech przysingnie na wierność rudym kasztanom — a bedzie sziojn giemacht. Jedno ino może być psiokrew przeszkodzynie: oto dymokraty i konserwaty tak ci bez mydła włażą we widermachy żydowskie, że trudno sie tam bedzie psiokrew dostać porządnymu antysemitnikowi. Same dobre chynci gudłajskie nie starczom, jak nie bedzie mijsca.

Znów się dorwał do mandatu
Ten pośrednik łapówkowy.
Radość wielka w Izraelu,
W górę serca, w górę głowy!

Już Stapiński mniej się sroży
I konserwę już mniej beszta,
Bowiem — kto wie - może jeszcze
Pozostała jaka reszta.

A uczniowie jego szkoły,
Co przywdziali cnoty maskę
Myślą, jak u pośrednika
Zdobyć sobie stałą łaskę.

Stąd obawa całkiem płonna,
By mu w Kole coś groziło
Oburzenie sztuczne przeszło, —
Kto pamięta, co tam było!

Więc się raduj, mój narodzie,
Że zwyciężył instynkt zdrowy,
Że znów ojcem twoim został
Pan pośrednik łapówkowy

Druga Bitwa Tymczasowa odbyła się na przestrzeni: Kraków — Chicago. Stwierdzono przytem, że dalekonośne haubice obu bratnich armij powstańczo-galilejskiej i insurekcyjno-amerykańskiej przewyższają wszelkie znane dotychczas dziatobitnie, działając znakomicie na odległość tysięcy mil ze strasznym skutkiem i wyrzucając pociski pękające z matematyczną dokładnością na miejscu przeznaczenia. Służbę sanitarną pełnił przy armii europejskiej Wilhelm Feldmann.

* * *

Zasiadł Jemu po prawicy
Henryk Szarski łysolicy,
Z Jego lewej zasiadł strony
Sare niczem niestrwożony,
Gdzieś za nimi, pełen troski,
Wzdychał skromnie E. Bandrowski.
. . . .
On zaś myślą się ku górze
Wzniósł, jak ludzi śmie nie wielu,
Marząc o emeryturze,
Płatnej — i wyższym fotelu

Panu Stołypinowi

z „Nowoje Wremia“.

Przedni ananas,
Szczwany publicysta
Z pomyślnej dla nas
Pogody korzysta...
Że chorągiewka
Ku nam się zwróciła —
I jego śpiewka
Znów jest dla nas miła.
Z czelności słynie
Jego urąganie...
Dziś niesłychanie
Łaskawie nas liźnie:
Że „Polska zginie,
Albo zmartwychwstanie,
Lecz zmartwychwstanie
Tylko w słowiańszczyźnie!“

Za przepowiednię
Wdzięcznismy łaskawą:
— Wyplatać brednie
Toż to jego prawo! —
Sławiąc jałmużnę
W pokracznym obrzynku,
Rady przeróżne
Śle nam w upominku..
W słowiańskim chwali
Uczestnictwo ruchu,
Byśmy nie brali
Na przyszłość po uchu...
Że dotąd — czuje —
Trzymano nas ostro,
Więc nas częstuje
Miłosierdzia siostrą...

...Gdy w każdej dobie
Szczerzył na nas zęby,
Polską niech sobie
Nie wyciera gęby...

Cny Stołypinie
Kpimy z anatemy
I ujadanie
Twoje nic nie zdziała:
Polska nie zginie
Póki my żyjemy,
Nie zmartwychwstanie,
Bo nie umierała

Na wsi polskiej...

Na wsi polskiej — dziw nad dziwy—
Od miesiąca życie nowe,
Wszyscy mają zdrowe nosy,
Nikt nie dostał kołem w głowę.

Dziw nad dziwy — czyżby aby
Stapińszczyki, Długosiki,
Katoliki, zaniechali
Życiodajnej polityki?..

O! nie trwóżcie się rodacy,
Nie dziś, to za dzień, dwa, za trzy,
Ktoś gdzieś komuś łeb rozwali,
Nos rozpłaszczy, jak sie patrzy.

O! bo czasy już minęły,
Gdy lud ciemny był i dziki, —
Uspokójcie się rodacy:
Lud nie rzuci polityki

Precz z szowinizmem! — krzyknął [Ignacy,
A Gross mu bialski przywtórzył czule,
Ignac w Krakowie darł z siebie szaty,
A Gross w niemieckiej płakał bibule.

I ku uciesze bielskiej hakaty
Mędrce dwaj owi na Bielsko—Kraków,
Patryotyczną dali receptę:
Z gudłajów trzeba zrobić Polaków.

Powiedzieć możem na propozycyę
Uwagą krótką i luźną:
Nie będzie żydek Polakowi bratem;—
Na „ten interes“ zapóźno.

Zbiory Muzeum Narodowego, mieszczące się obecnie w Sukiennicach, przeniesione będą z czasem do budynku poszpitalnego na Wawelu i — jak donoszą dzienniki — przybiorą wówczas nazwę Muzeum Niepodległości. Ciekawy to zbieg okoliczności, że w dobie „niepodległościowości“, niepodległość dostaje się do muzeum — a to zamieszkiwać będzie w byłym szpitalu.

Nowe wydawnictwa wojskowe.

Komisya Tymczasowa: JWP Karabasz i Rakoczy, dwaj wielcy, międzylądowi apostołowie finansów. Nakładem redakcyi »Naprzodu“, Kraków, w maju 1914 r.

Komisya Tymczasowa: Rakoczy i Karabasz, czyli Robert i Bertrand, czyli Nędza amerykańska, albo Zakapturzone wstecznictwo, albo Wojujący klerykalizm, — nakładem redakcyi „Naprzodu“, Kraków w lipcu 1914 r.



Pochwała dawnej poezyi.

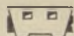
Niechaj sobie o mych wierszach
Mówią ludzie tak i owak,
A ja, chociaż kpię ze wszystkich,
Kpić nie będę z dawnych powag.

Niechaj sobie z starych mistrzów
Szydzi pierwszy lepszy pismak,
Mnie ich dzieła delektują,
Jak najwykwintniejszy przysmak.

Dziś śmieć każdy na okładce
Tajemniczy nosi napis,
Jak sfinks dawny... Każde bydlę
Cześć odbierać chce, jak Apis.

Lecz, że w Polsce jest na szczęście
Nie kraj Sfinksów, nie Izyd ląd,
Więc, jak dotąd, chwała Bogu,
Większość nie ubóstwia bydląt.

J. Ejsmond (Sowizdrzał).



Dwaj starsi panowie.

Plantacje, lato, ciepło. Z jednego końca alei idzie ku ławce staruszek pan Paweł i ku tejże ławce podąża z przeciwka, staruszek — pan Gaweł. Panowie nie bez trudu usiedli: jeden na jednym końcu ławki, a drugi — na drugim. „Jaki sympatyczny musi być człowiek ten mój sąsiad! — myśli sobie pan Paweł — podobnie jak ja strzyże sobie brodę, laskę nosi z gumką, napewno twierdzi, że wogóle jest zdrów, tylko w nogach odczuwa coś, jakby niepewność“. Podobnie myśli pan Gaweł: „Niezmiernie miły musi być ten mój sąsiad: zupełnie tak samo jak ja strzyże sobie brodę, laskę nosi z gumką, chodzi nie zupełnie dobrze, ciekawy tylko jestem, czy również jak i ja uważa, iż wszelkie choroby pochodzą z żołądka?“

Gdy tak myślał jeden staruszek o drugim, siadła między nimi panienka „lekkich obyczajów“. Pan Paweł odwrócił od niej oczy, by patrzeć obojętnie w lewą stronę alei, pan Gaweł zaś odwrócił oczy, aby spoglądać w dal na prawo. Człowiek nieuprzedzony przyzna, że wpatrywanie się w jeden punkt może wkrótce znużyć. Pan Paweł odwrócił głowę w przeciwną stronę, to samo zrobił pan Gaweł i wzrok ich spotkał się nad piersią panienki. „Niebrzydka bestyjka“, pomyślał pan Paweł i jak w lustrze odbiła się myśl ta sama pod czołem pana Gawła. Panienka rzuciła prawem okiem w jednego staruszka, lewem w drugiego i twarze starszych panów rozjaśniły się jak podkręcone lampy. „Dziwna rzecz — myśli pan Paweł — że ten jegomość z drugiego końca ławki ma taką uśmiechniętą twarz? Przecież najwyraźniej dziewczyna „zrobiła oko“ do mnie, do mnie, he, he, kochany panie, który siedzisz na drugim końcu ławki“. „Dziwna rzecz — pomyślał pan Gaweł — że ten starszy dobrodziej, co usiadł tak wygodnie na przeciwnym końcu ławki, cieszy się czegoś i patrzy na mnie, jakby tryumfująco? Oczko ślicznego dziecka, wyraźnie spojrzało w moją stronę... w moją, a nie twoją, szanowny panie, który patrzysz na mnie w niemiły jakiś sposób!“ Po chwili, panowie bezwiednie silniej ścisnęli laski i już jeden staruszek miał powiedzieć drugiemu coś wyraźniej niemiłego, gdy panienka uniosła się lekko i jak motyl frunęła tam, gdzie siedział samotny jakiś chłopiec. Oczy staruszków przeprowadziły dziewczynę, usta wydęły się pogardliwie, panowie machnęli lekceważąco rękami i zgarbiwszy się nieco, długo spoglądali zamyśleni w dal. Wreszcie pan Paweł westchnął i powstał z ławki, to samo zrobił pan Gaweł. Staruszkowie spojrzeli na siebie przyjaźnie, ręce podnieśli do kapeluszy i podreptali w dwie przeciwne strony.

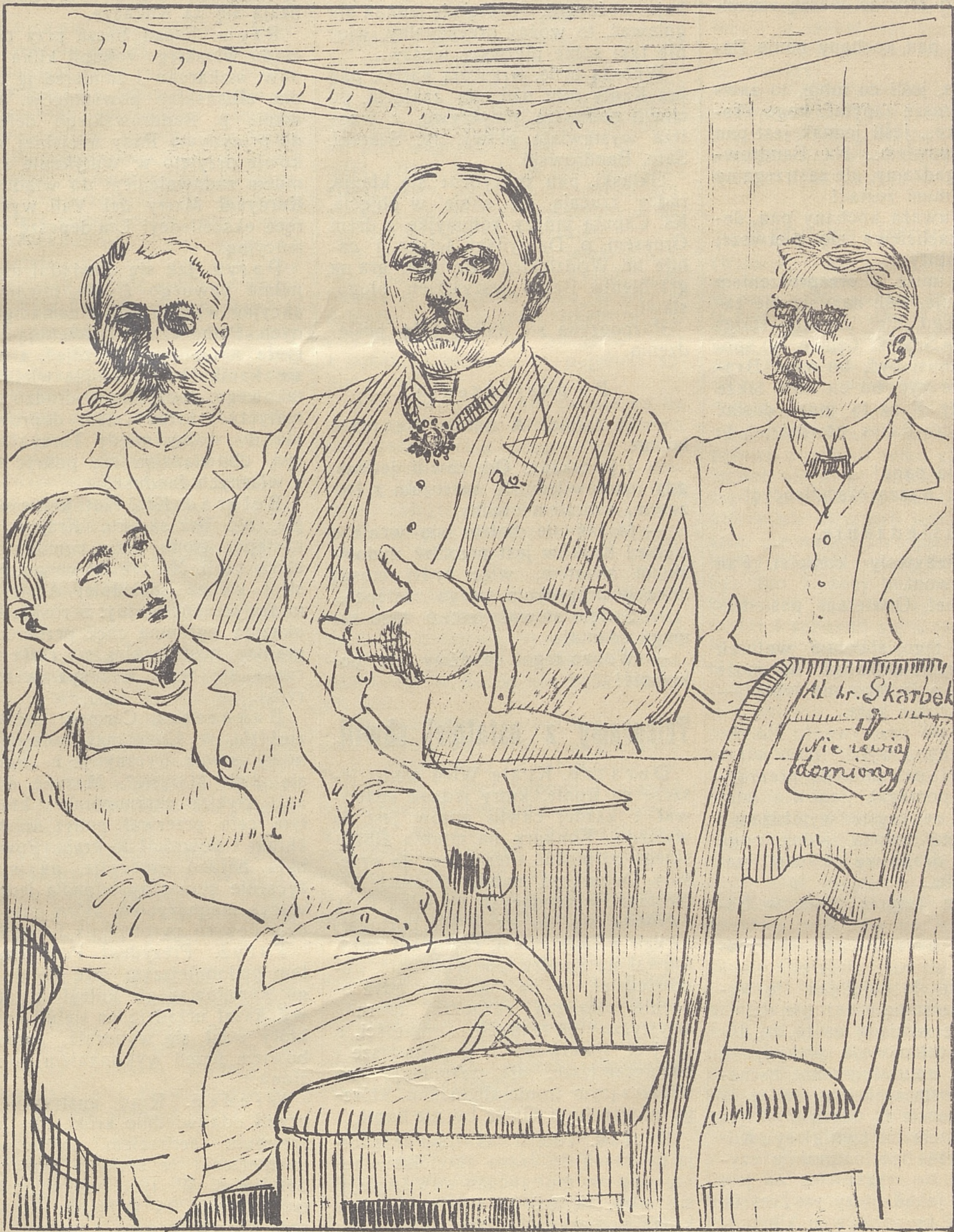
„Ogromnie sympatyczny ten mój sąsiad — myślał pan Paweł. Strzyże tek samo, jak ja brodę, nosi laskę z gumką i chciałby szelma czasami, jak i ja, zgrzeszyć“. Podobnie myślał pan Gaweł: „Nadzwyczaj miły był ten mój sąsiad z ławki: strzyże tak samo jak i ja, brodę, laskę nosi z gumką, chciałby czasami to i owo — ale jak i ja — nie może.

Żak.





Tak było w Krakowie.



Tak będzie w Wiedniu.

Prezydent:

Interpelacja wniesiona będzie
I w gabinecie poczynim kroki,
O Bielsk się Koło Polskie upomni
I o Śląsk, jak jest długi, szeroki.

Ja jako prezes Polskiego Koła
Dziś to zaręczam nieodwołanie, —
Nic mnie nie zepchnie z obranej drogi,—
Jak powiedziałem tak się i stanie!

Prezes:

Przyznam, że sprawa jest i zawiła,
Szowinistyczna, głupia, niemiła, —
Radźcie panowie patryotycznie,
Jakby wyjść z tego dyplomatycznie.

Rządu nie zrazić, kraj zadowolić
Tu coś załatwić, tam coś wygolić, —
Może się przecie otworzy droga,
Do jakiejś teki i do pieroga.

Z Rady miejskiej.

W gabinecie ekscellencyi.

— Witam kochanego pana! Jakże tam sprawy stoją?

— To ja właściwie powinienem w ten sposób zapytać waszą ekscellencyę...

— Żartuje pan, kochany panie Bazes!

— Ależ! Ja, jeśli co robię, to zawsze seryo! Proszę zapytać, kogo ekscellencya chce... Jeśli jednak jest pan ciekawy, to powiem... Na Bandrowskiego się zgadzamy, ale zastrzegamy się, że Sare musi zostać!

— Bo to, uważa kochany pan, demokratom zachciewa się pierwszej wiceprezydentury...

— Im się może z przeproszeniem zachciewać, ale, jeśli nam się nie zachce, to z tego nic! Zresztą Bazes powiedział, że Szarski będzie, bo spokojny, Sare musi być, bo nasz, Bandrowski może być, bo on nam także wiernie służy i za to musi dostać nagrodę. A, co Bazes powiedział, to święte!...

— Dziękuję panu!

— Żegnam waszą ekscellencyę!

Posiedzenie.

W sali niebywały komplet. Pan prezydent dzwoni.

— Panowie! Otwieram posiedzenie...

— Wobec tego stawiam wniosek nagły, aby drzwi zamknąć, bo może być przeciąg, a ja tego nie lubię! — odzywa się ktoś z kąta.

— Proszę nie przerywać!.. Na porządku dziennym wybór dwu wiceprezydentów i delegata do prezydyum, aby im pomagał, panowie wiedzą bowiem, że często wyjeżdżam i jestem, jak to mówią, jedną nogą w Krakowie, drugą we Lwowie, trzecią w Wiedniu...

— A którą częścią ciała w Bonarce?

— Proszę siedzieć cicho, bo odbiorę głos...

— Strasznie się boję! Jak się wygadam, to przestanę i bez pana!...

— Otóż, ze względu na to, że dotychczasowi członkowie prezydyum, nie wyjmując naturalnie mnie, to mężowie dla miasta zasłużeni, sądzę, iż panowie zechcecie to uznać i jak jeden mąż oddacie im swe głosy... Kilka kartek może być naturalnie czystych, będzie to wyglądało, że jest w łonie rady jakaś opozycya. Zresztą, omówiłem już tę sprawę z kim należy i jestem pewnym, że wszystko pójdzie, jak po maśle!

— Albo jak po mydle!

— Cicho!... Zapomniałem jeszcze dodać, że na czas posiedzenia tajnego urządziłem dla wielmożnych panów dziennikarzy poczekalnię w przedpokoju woźnego... Proszę się jednak nie gniewać, to woźny prezydyalny, więc nie taki sobie pierwszy lepszy...

Wnoszą urnę, wrzucają kartki, pan Jan Kanty robi nad nią zaklęcia, po chwili podnoszą przykrywę, z wnętrza wystawiają głowy pp. Szarski, Sare, Bandrowski.

Oklaski, pan prezydent się kłania, radcy rzucają się sobie w objęcia. Ks. Caputa tańczy kołomyjkę z drem Grossem, p. Daszyński ściska i całuje hr. Wodzickiego, Beringer gra na grzebieniu, Bazes wszystkich błogosławi...

Rozpoczyna się dalszy ciąg posiedzenia.

Po posiedzeniu.

— Gratuluję! A bałem się już o kolegę.

— I ja także... Od chwili jednak, gdy rozmówiłem się na rozum z Bazesem, nabrałem otuchy.

— Ja zaś nie bałem się wcale o siebie! Kraków jest przecież żydowskiem miastem, więc żydzi muszą mieć w prezydyum swego zastępcę...

— Święte słowa! Jestem tego samego zdania!

— Wobec tego chodźmy się pokrzepić!

Telegramy z ostatniej chwili.

Durazzo. Książę Wied siedzi jeszcze na tronie, kufry jednak spakował i każdej chwili gotów jest do wyjazdu. Konkurs na mbreta albańskiego rozpisano z terminem do września. Deputacya mahometańskich Albańczyków (mających po kilka żon), zwróciła się do ex-króla portugalskiego z zapytaniem, czyby nie reflektował na spadek po Wilhelmie, odpowiedział, że na razie nie, gdyż obecnie zamierza rozpocząć tournée artystyczne po teatrach rozmaitości, a to jest stanowczo i popłatniejsze i bezpieczniejsze, niż zasiadanie na trzeszczącym tronie albańskim, którego nawet Aron Gajer by nie kupił.

Bielsk. Tutejsi hakatyści urządzają od czasu do czasu antipolskie hece, aby w ten sposób odwdzięczyć się nam za to, że ich na każdym kroku popieramy. Wszak nawet i pan prezes T. S. L. forytował Szwabów przy budowie szkół kresowych!

Berlin. Z powodu kanikuły cesarz Wilhelm zaprzestał wygłaszać mowy polityczne, co przez ludność przyjęte zostało z entuzyazmem. Socyaliści berlińscy wobec tego rozjeżdżają się na wakacye.

Rzym. Essad basza przy pomocy rządu włoskiego zakupił kilka wagonów makaronu i zamierza je wysłać dla albańskich powstańców. Mianowanie p. Bandrowskiego delegatem do prezydyum Rady miejskiej w Krakowie przyjęto w Watykanie z ogromnem zadowoleniem do wiadomości. Kardynał Merry del Vall wysłał na ręce ekscellencyi Lea depeszę kondolencyjną.

Paryż. Jak się dowiadujemy z zupełnie pewnego źródła, towarzystwo akcyjne wyrobu film kinematograficznych „Pathé freres“ potrzebując materyału aktualnego do zdjęć, a w czasie kanikularnym czując wielki brak takowego, poczyniło w drodze dyplomatycznej kroki celem doprowadzenia do wojny między Turcyą a Grecyą, obowiązując się pokryć koszta z własnych funduszów.

Belgrad. Król Piotr kąpie się ciągle, ale bez skutku. Krajem rządzi następca tronu przy pomocy rosyjskich rubli. Nic też dziwnego, że nastrój wobec sąsiedniej Austryi jest nadzwyczaj przyjazny. Serbskie świnie okazują ogromną chęć przekroczenia granicy austryackiej, na razie sprzeciwia się temu komisya weterynaryjna.

Bukareszt. Carmen Sylwa po zjeździe w Constanzy zaczęła pisać nowy utwór liryczny p. t. „Spotkały się dwie Marysie“. Muzykę dorabia król Nykita czarnogórski, który w tym celu przerwał pobyt w Monachium i powrócił do kraju. Powitanie było bardzo uroczyste, na wyraźne życzenie monarchy odpadła jednak owacya magnezyowa, którą miał urządzić pewien pyrotechnik fotograf.

Paryż. Prezydent Poincare, aby tem podobniejszym stać się do swego koronowanego kolegi z nad Newy, kazał urządzić na siebie zamach, który udał się wybornie, sprawców bowiem przed wykonaniem go uwięziono.

Wiedeń. Rząd austryacki poczynił odpowiednie kroki, aby na terytoryum serbskiem przeprowadzić dochodzenia w sprawie zamachu w Sarajewie. W tym celu wyjeżdża w tych dniach do Belgradu nadkomisarz Krupiński wraz z psem policyj-

nym Aidą. Towarzyszyć mu będzie konsul Prohaska, znający dokładnie miejscowe stosunki

Z uzdrowisk i letnisk.

Zakopane. Taterników i taterniczek zebrała się już wcale pokaźna gromada, jest więc nadzieja, że ten i ów skręci kark, spinając się po górach, na brak rozmaitości narzekać więc niepodobna. Pogoda, jak dotąd, dość sprzyjająca wycieczkom, jeśli pada deszcz, to najwyżej raz na dzień, od rana bez przestanku do wieczora. Hotelarze i restauratorzy, aby odbić sobie zeszłoroczne straty, podnieśli ceny, zmniejszyli zaś potrawy, aby w ten sposób ułatwić spinanie się po górach. Flirt kwitnie w najlepsze.

Zawoja. Aż raduje się dusza, gdy się widzi w takim doborze zebraną dziatwę Izraela, rzekłbyś, że jesteś w Palestynie i wzdychasz, że też nie znajdzie się drugi Mojżesz, któryby wybrany naród wyprowadził z Galicyi do ziemi obiecanej. Flirt, jak w Zakopanem. Niemczyzna górą.

Rabka. Co do letników „od naszej wiary“, patrz wyżej. Skrofulicznych dzieci moc, jest też nieco skrofulicznych podlotków i limfatycznych młodzieniaszków, flirtujących zawzięcie, co im może tylko wyjść na zdrowie.

Krynica. Kuracyuszki tutejsze mają już swoją ustaloną reputacyę. Na cztery wypada jeden flirtujący mężczyzna, wobec czego popyt na nich ogromny. Dzięki ułatwionej komunikacyi przypływ mężów na niedziele i święta wzmożony. Ruletki niema, więc zmartwienie. Ceny słone, jak zwykle.

Żegiestów. Zapowiadano, że tutaj doczekamy się ruletki, jak dotąd jednak, nic z tego. Kuracyusze pocieszają się, jak mogą, celem flirtowania wyjeżdżają w dni powszednie do Krynicy.

Szczawnica. Na Miodziusiu roi się, jak zwykle, od różnych Aronów, Srulów i Icków, którzy wdychują świeże powietrze i zabierają je nawet na zapas do flaszek. Według statystyki aptekarskiej, największym popytem cieszy się proszek perski.

Szczawnica. Niczem ziemia obiecana, cały Kazimierz przeniósł się tutaj z Krakowa i moczy się w siarce. Urocze córy Syonu, o bardzo przeważnie rozłożystych postaciach, przechadzają się poważnie, zadziwiając obfitością swych wdzięków. Dyplomatów i polityków brak zupełny, jest tylko kilka hyen wyborczych z Krakowa, które w służbie społecznej nabawiły się reumatyzmu.

Jak z bajki!

Jedno z pism codziennych donosi, że w Szkocyi pewna kraska, ot taki sobie mały ptaszek, usłała sobie gniazdko, nie pytając naturalnie władze kolejowe o pozwolenie, w zakątku pod wagonem, obok osi Na domiar złego zniosła w tem gniazdku cztery jajka, owoc karygodnego stosunku z jakimś nie wyśledzonym dotąd osobnikiem płci męskiej.

W dniu 20 maja, gdy właśnie kraska, znająca dokładnie rozkład jazdy, bawiła w sąsiednim lasku w odwiedzinach u przyjaciółki, nagle nastąpiła zmiana w ruchu pociągów i wóz z jajkami i gniazdkiem pojechał sobie w dal.

Gdy powróciła i nie zastała go na dworcu, nie tracąc fantazyi siadła na najbliższy pociąg pospieszny, który szedł naturalnie w tym samym kierunku, dopadła drugiego dnia nad ranem zbiegłe jajka i usiadła na nich, zadowolona z odnalezionej zguby, a także w obawie, by się nie zaziębiły.

Wobec tak niezwykłego, a wzruszającego wydarzenia, rozporządziła dyrekcya kolejowa, by wóz z gniazdkiem wycofać z ruchu na tak długo, dopóki młode kraski nie będą zdatne do lotu.

To rozumiem! To ludzkość!... A u nas, gdyby się stało coś podobnego?.. Odpowiedź łatwa! Kraskę pociągniętoby do odpowiedzialności przedewszystkiem pod zarzutem szpiegostwa na rzecz zaprzyjaźnionego mocarstwa, zachodzi bowiem uzasadnione podejrzenie, że chodziło jej o zbadanie torów i urządzeń kolejowych. Następnie kazanoby jej zapłacić przebytą liczbę kilometrów w tym czasie, wraz z grzywną, za niezgłoszoną wcześniej jazdę bez biletu, jajka zaś sprzedanoby na publicznej licytacyi najwięcej dającemu.

Ale u nas, niestety, niema takich mądrych krasek, któreby się znały na rozkładzie jazdy!

*

W tym samym numerze i na tej samej stronicy znajdujemy również ciekawą wiadomość o lwie i myszy, które chowały się w jednej klatce. Z początku lew, który miał krótki wzrok, nie mógł dojrzyć myszy, później, gdy mu podano szkło powiększające, dojrzał ją i zaczął się z nią bawić. Zrazu mysz bała się lwa, potem on myszy, przyjaźń jednak jaką zawarli, łączyła ich do samej śmierci. Lew zginął wcześniej, bo był stary, mysz opłakiwała go serdecznie, lecz i ją czekał taki sam los. Kot ją złapał. Lew już po niej nie płakał, bo nie żył!

*

Ponieważ stwierdzono, że pchły przenoszą febrę, ma być wydane rozporządzenie, aby pchły, zwłaszcza hotelowe, zaopatrzyć w kagańce.

Kronika krakowska.

(Wakacye. — Kto jedzie, a kto nie. Rada miejska i jej uchwały. — O kiwaniu palcem w bucie. — Wiceprezydenci i delegat. — Piąte koło u wozu. — On. — Przy. złe wybory. Szkoła hyen. — Apetyt Niemców na Kraków. Domorośli Niemcy. — Dni kwiatka. — Strejki. Po wyścigach. — Balon. — O słomianych wdowcach).

Rozpoczęła się pora wakacyjna w całej pełni, Kraków opustoszał najzupełniej, pozostali tylko ci, którzy wyjechać nie mogli, lub nie chcieli. Do rzędu pierwszych należą urzędnicy, którzy nie otrzymali urlopów i ta reszta, nie mająca pieniędzy, zastęp pokaźny drugich tworzą znów mężowie bez żon i żony bez mężów, chcący przez ten czas skorzystać ze samotności i zabawić się wesoło. Bo i w Krakowie bawić się można, naturalnie, jeżeli się ma pieniądze a, Bogu dzięki takich szczęśliwców możemy znaleźć między nami, choć można ich policzyć na palcach. Nic też dziwnego, że uważa się ich za wybrańców losu i spogląda na nich z pewną zazdrością.

Do której kategoryi należy kronikarz nadworny Jego Djabelskiej Mości, o tem nie dowie się nikt. Choćbym miał pieniądze, nie przyznam się do tego ze względu na pana inspektora podatkowego, wstyd mi zaś mówić, że ich nie mam! Niechaj łaskawy Czytelnik sam się domyśli...

Zdaje mi się, że i Rada miejska zabiera się do snu letniego, gdyż odbyła już kilka posiedzeń, na których zastanawiano się nad rozmaitemi bardzo ważnemi sprawami. Przedewszystkiem więc, w dawnym jeszcze zespole, pięknie sharmonizowanym, uchwalono długoterminową pożyczkę, z której mają być spłacone różne stare krótkoterminowe długi, inaczej bowiem nie możnaby nowych zaciągać, a Kraków bez nich, jak ryba bez wody, obejść się nie potrafi.

Niektórzy panowie radcy kiwali

wprawdzie głowami, inni tylko palcem w bucie i prosili o czas do namysłu, pan prezydent potrafił ich przecież przekonać, że nóż jest już na gardle, więc poświęcić muszą skrupuły...

Usłuchali, ciesząc się, że Kraków ma jeszcze dobrą opinię i kredyt, skoro mu pożyczają...

Równocześnie postanowiono wyrzucić, raczej przerzucić, kamień Kościuszki, by nie zawadzał tramwajowi. Przy tej sposobności i ulica Wiślna doczeka się porządnego bruku, może nawet asfaltowego, by pan Leo mógł kiedyś z dumą powiedzieć o sobie: „Kazimierz Wielki wymurował wam Kraków, pan Grünwald oszklił, a ja wyasfaltowałem“, na co pan Beringer i Federowicz dodadzą skromnie: „A my rozparcelujemy!“

Nowa Rada zajęła się przedewszystkiem wyborem obu wiceprezydentów i delegata do prezydyum. Wybory wypadły naturalnie po myśli partyi rządzącej, to jest, ci sami mężowie, znani w narodzie, zasiędą znowu prezydyalne fotele, choć pan Rosner w „Poniedziałkowej“ darł szaty z rozpaczy, że chcą utrącić pana Sarego, który jest „krew z krwi i kość z kości naszej“.

Reformaci, to jest demokracya z pod sztandaru „Nowej Reformy“, byli zdania, że należy się im fotel pierwszego wiceprezydenta, delegat bowiem, który wyszedł z jej łona, pan Ernest Bandrowski, jest właściwie w prezydyum tylko manekinem.

I ja jestem tego samego zdania, nie wiem, poco wogóle kreowano tę posadę, skoro dotąd obchodzono się bez niej i było nawet lepiej!.. Rzeczywiście jest to owo niepotrzebne piąte koło u wozu...

Reformaci odbyli wobec tego kapitułę, na której radzono pod przewodnictwem prowincyała Doboszyńskiego (naturalnie nie na sucho!), pan Bazes orzekł, że tak będzie, jak było dotąd, panowie Szarski, Sare i Bandrowski stanowić będą i nadal radę koronnną Juliusza I. i robić to, co on każe...

Który „on“?... Leo, czy Bazes?... zapewne kto zapyta, ja mu zaś odpowiem dyskretnie; „Proszę się domyśleć!“

Możemy więc spać spokojnie, skoro sztab generalny nie zmienił się ani na jotę, nie zmieni się też i dotychczasowy kurs miejskiej polityki, choćby nawet pan prezydent został ministrem, czego tak pragnie.

Przygotowujewy się także lekko do wyborów sejmowych, które przypadną podobno na jesień, a mają być, przynajmniej na prowincyi, gorące. O Kraków się nie obawiam, tutaj, jak zwykle, zamianuje się kandydatów, resztę zrobią hyeny i ś. p. zmarli.

Ze względu więc na to, aby mieć wyszkolony materyał, demokraci otwierają szkołę, raczej kursy wakacyjne, na których mają się kształcić przyszłe hyeny pod kierunkiem starych, schodzących powoli z horyzontu, lub przeniesionych do archiwum.

Przez dwa miesiące będzie więc spokój, ale tego wymaga czas kanikularny.

Z okazyi awantur w Białej-Bielsku, na które różne nasze stronnictwa zapatrywały się z różnych punktów widzenia, jak im było wygodniej, dowiedzieliśmy się, że Szwaby zaginają parol już i na Kraków, zbierają bowiem składki na wybudowanie nad Wisłą, w samem rozszerzonem sercu Polski, domu niemieckiego, który miałby być owym „burgiem“ kresowym, by zeń mogli zapuszczać na wschód swe zagony. Chwalą się, że Rada miejska nie odmówi im na ten cel wybitnego poparcia pod postacią bezpłatnego gruntu i subwencyi w gotowiźnie.

Znając lojalność Jego Ekscellencyi, mogą się starać o coś podobnego, jestem przecież przekonany, że nie znajdzie się między naszymi radcami miejskimi ani jeden, którył za tym wnioskiem głosował.

Dosyć już mamy tego szwabstwa między sobą, krzyżacka hydra rozrasta się pod naszym bokiem, a my patrzymy na to spokojnie, jak pomocną rękę podają jej nasi „najserdeczniejsi“, obywatele z Kazimierza, którzy na każdym kroku popisują się swą niemczyzną i bardzo są z tego dumni.

Chętnie zaproponowałbym im wyjazd do umiłowanej ojczyzny, ciekawy jestem, czy byliby zadowoleni z objawów pruskiej kultury, gdyby je tak poczuli na swych własnych grzbietach.

Wówczas skończyłaby się ta miłość platoniczna!

Polska ludność Krakowa powinna na każdym kroku protestować przeciw germanizacyi naszego miasta w jakikolwiek sposób, choćby nawet przez używanie języka niemieckiego przez tych, którzy powinni mówić po polsku lub hebrajsku.

Jeśli żydzi chcą, byśmy uznawali ich równouprawnienie (czytaj: uprzywilejowanie), niech i oni nie uważają nas za hetkę-pętelkę, ale respektują nasze żądania, nie wychodzące nigdy poza ramy słuszności!

Że zaś oni uważają się już za panów Krakowa, na to mamy dowodów bez liku, jednym z ostatnich był żydowski dzień kwiatka, podczas którego rożne Sary i Rachele rozsiadły się na Rynku głównym, nawet tuż pod obrazem, umieszczonym na kamienicy Wentzla. W ten sposób wprowadzono w błąd wiele publiczności, która jest tego zdania, że na żydowskie cele powinno się kwestować na Stradomiu i Kazimierzu.

Dni kwiatka, zdaje się, już się skończyły, a czas już był najwyższy, co tydzień bowiem mieliśmy taką niespodziankę, iż bodaj raz goniły za nami niewiasty, uzbrojone w puszki i wołały smętnym głosem:

— Proszę o grosz!...

Mogą w Warszawie strejkować szewcy, w zachodniej części kraju zaś djaki (dopiero obiecali!... przyp. zecera), zastrejkujmy i my i nie pozwólmy się karotować, bo niedługo, dzięki tej dobroczynności naszych pań z cudzej kieszeni, przyjdzie nam chodzić bez butów, choć ich fabrykę mamy we Lwowie.

Zastrejkował pono także pan Jasieński i już nie pojedzie ze swymi zbiorami do Warszawy, zgniewał go bowiem jeden z tamtejszych dzienników. Jeśli teraz zobaczy jeszcze swą podobiznę na wozie podczas corso kwiatowego warszawskiego, z pewnością odwróci się w stronę syreniego grodu smutną twarzą i zostanie pośród nas na utrapienie wszelkich artystów, którym się ze zemsty zręcznie dobiera do skóry. Gdyby tak zaczął w czasie kanikuły, mielibyśmy przynajmniej rozrywkę.

Skończyły się wyścigi, które niejednemu dobrze zrobiły, gdy inni się spłukali w totalizatora, puszczała się balonem piękna Niemeczka, na razie nie zostało dla słomianych wdowców nic, tylko operetka...

Lepiej to może, będą mieć mniej sposobności do zgrzeszenia. Jak słyszałem, zwróciły się krakowskie panie do dyrekcyi teatru z żądaniem, by w czasie wakacyjnym, gdy one są na świeżem powietrzu, a mężowie zostali w Krakowie, nie przedstawiano „Cnotliwej Zuzanny“, która zbyt działa na nerwy osamotnionych. Ze zaś słomiani wdowcy to materyał bardzo zapalny, poparł ze swej strony to żądanie i pan Nowotny, ze względu na niebezpieczeństwo pożaru.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł krajowy!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. Żeleński Kraków, ulica Swoboda L. 2, — Telefon 137.

ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY JÓZEFA TRĘBACZA w Krakowie — Sławkowska 2. obok Apteki.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25, — Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

USTREDNI BANKA filia w Krakowie, ulica św. Jana l. 1, róg Rynku l. 42.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, — Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków ul. Starowiślna 4. parter. Tel. Nr. 515.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów.

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". — Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pędzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru i t. p. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Juliusz Grosse

w Krakowie, Rynek główny, Pałac Spiski. Import Herbat z Chin, Indyi i Ceylonu i hurtowny skład win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

J. BULICZ i Spółka. Dom komisowy i spedycyjny oraz Zakład przewozu mebli, w Krakowie, ul. Bracka 6, Tel. 2460.

Zakład fryzyerski.

Zygmunt FIAŁKOWSKI fryzyer, ul. Szpitalna L. 40, Salon fryzyerski dla Panów.

ROBERT JAHODA, Zakład galanteryjno introligatorski w Krakowie, ul. Gołębia 4., Tel 1424.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil.  Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

Filia w Krakowie, Rynek główny

(Róg ulicy Brackiej)

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitał rezerwowy . . . . 11 milionów
Listy hip. w obiegu będące około . 210 milionów

Kantor wymiany
Oddział depozytowy i schowki depozytowe.
Oddział wkładek gotówkowych.
Oddział towarowy.
Oddział zastawniczy i kasa zaliczkowa, Bracka L. 1.
Składy towarowe przy ulicy Zacisze.
Detailiczna sprzedaż węgla, wapna i drzewa opałowego przy ulicy Warszawskiej.

Kto chce ubezpieczyć w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru,** pioruna, **eksplozyi** i t. p., **od kradzieży i rabunku,** — ziemiopłody od **gradobicia,** — kto chce uzyskać podstawę **kredytu,** kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość, lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie i t. p. — **niech zwróci się** o informacyę do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucyi asekuracyjnej polskiej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

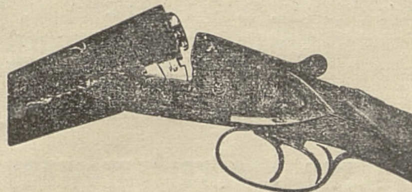
Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Berniemor. — Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie. — Generalne Agencye w Cieszynie i Czerniowcach, oraz około 2.000 agencyi Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Z końcem roku 1912 wynosiły: Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym **2.575,905.860·**— Wartość ubezpieczona w dziale od kradzieży K **18,586.305·**—. Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym K **127,405.504·**— — Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpieczonym jako zwrot względnie dywidendę. — Dotychczas wypłaciło **Zwrotów i dywidend** K **41,198.188·**—, **Odszkodowań 280,348.113·**—. — **Fundusze gwarancyjne** wszystkich Działów Towarzystwa wynosiły z końcem roku 1912 K **68,700.751·61.**

Towarzystwo udziela Gminom pożyczek na sikawki, subwencyj Strażom pożarnym, Powiatom i Miastom pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów, budowę studzien, wodociągów i t. p., nadto pozostające pod tym samym zarządem Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie udziela kredytów wekslowych. Pożyczek urzędniczych długoterminowych udziela Spółka kredytowa Członków Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

---







JÓZEF SPLICHAL SYN W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA 16.

PIERWSZA PRACOWNIA BRONI oraz SKŁAD BRONI RÓŻNYCH SYSTEMÓW

własnego wyrobu jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych. — Rewolwery i floberty w wielkim wyborze, wszelkie przybory myśliwskie i do szermierki łuski i patrony wszelkiego rodzaju. — C. k. sprzedaż prochu i śrótu.

KABARET W KAWIARNI „ELITE"

W KRAKOWIE, UL. GRODZKA L. 42. TELEFON NR. 3492.

Codziennie przedstawienia pierwszorz. sił kabaretowych.

Pierwszorz. ulubiona kapela cygańska
pod batutą prymasa Palagyi Joszki.
Wstęp na salę K 1.10. Miejsce w loży K. 2.20,
wraz z podatkiem gminnym
POCZĄTEK O GODZINIE 10 WIECZÓR.

Pierwsza Krakowska Parowa Fabryka WÓDEK POLSKICH,
Szymczakowski i Spółka

KRAKÓW, XIX tuż za rogatką Mogilską. — Telefon Nr. 2277.

„KRYSZTAŁ“

Spółka z ogr. odp.

Polska Fabryka

Warszawskich CUKRÓW i Czekolady

Słowackiego l. 27. Podgórze, Tel. 3232.

poleca

Warszawskie Karmelki

pierwszorzędnej jakości,
wyrabiane systemem

WITOLDA SOBOLEWSKIEGO

właściciele fabryki

WACŁAW WASILEWSKI i Ska

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„FRAMOS”

[illegible]atą „SALVESOL“

Bibułka zrob[illegible] jest z najdelikatniejszych włókien liści morwow[illegible] więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłod[illegible]y. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

WATA „SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych wskutek swego nader delikatnego włókna roslinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną** powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL“

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar. 1000 sztuk tutek „**Framos**“ 3 Kor. 10 cygarniczek 1 Kor 20 hal. Pakiecik waty „**Salvesol**“ 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Noris“

Mr. W. Bełdowski Kraków.

Teatr Swietlny „Uciecha“

Kraków, ul. Starowiślna L. 16.

Artystyczne wnętrze, pierwszorzędne obrazy, techniczne urządzenia. — Codziennie przedstawienia od godz. 4-tej do 11-tej wieczór, w niedziele i święta od 3-ciej do 11-tej wieczór.

CENY MIEJSC:

Loża 10·— K, **miejsce w loży** 2·40 K. Fotel rezerw. 2·20., **I-sze** miejsce 1·70 K, **II.** 1·50 K, **III.** 1·30 K, **IV.** 1·10 K, **V.** 0·70 K, **VI.** 0·50 K. Dla akademików, studentów i dla wojskowych do feldwebla (z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt): ceny zniżone III. miejsce 90 hal. **IV.** miejsce 70 hal., **V.** 50 hal., **VI.** 40 hal.



Herby, Monogramy, Napisy w srebrze, złocie i szlachetnych kamieniach.

Z komfortem urządzony i odrestaurowany

Hotel Krakowski

został otwarty 21 maja br., Dunajewskiego 9.

W Hotelu mieści się wytwornie urządzona ŁAŹNIA PAROWA z wannami, tuszami itp. — Bilety abonamentowe i zniżki, udzielane dotychczas — Stowarzyszeniom, będą nadal po tych samych cenach wydawane. — Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności *ZARZĄD.*

Marya Prauss

KRAKÓW — RYNEK L. 7.

poleca na każdą porę

Materyały na suknie damskie. — Gotowe kostyumy. Żakiety. Futra. Bluzki. Halki. **Bieliznę** damską i dziecinną. **Bieliznę** stołową, ręczniki, chustki do nosa. Bieliznę Dra Jaegera, Płótna i szyrtyngi. **Pończochy** damskie i dziecinne. Gorsety paryskie marki P. D.

:-: CENY NAJNIŻSZE KONKURENCYJNE. :-:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.